Rok XIV. Nr. 2·

# POSŁANIEC

Luty 1934.

## MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



# Treść zeszytu:



## Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty:

**Przypominamy jak najuprzejmiej wszystkim Czcicielom M. B. Saletyńskiej, Czytelnikom „Posłańca" ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1934. A ktoby dotychczas nie uiścił tej niepokaźnej kwoty rocznej prenumeraty 2 zł, niech to uczyni razem z prenumeratą za rok 1934. Ofiara nie zna opóźnienia — byleby tylko nastąpiła... Niech każdy z Prenumeratorów stara się zjednać choćby JEDNEGO CZYTELNIKA, o to prosimy gorąco w Imieniu Marji Saletyńskiej. Niech wszyscy poznają Jej dobroć...**

Wszystkich naszych Drogich Czytelników, Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Miłośników sprawy misyjnej, gorąco i serdecznie prosimy, by nam dopomogli w rozszerzaniu czci Marji Płaczącej, rozpowszechniali ducha misyjnego zyskiwali nam nowych prenumeratorów.

**Niech każdy Czytelnik „Posłańca M. B. Saletyńskiej" zjedna nam choć jednego prenumeratora. O to prosimy serdecznie w Imię Marji Saletyńskiej!**

**Rozszerzajcie więc** „Posłaniec M. B. Saletyńskiej" wśród krewnych, znajomych — niech wszyscy poznają czem jest dla nas Marja Płacząca. Niech każdy z Czcicieli M.B. Saletyńskiej weźmie jakby do siebie skierowane te słowa Marji: „A więc moje dziatki głoście to wszystkiemu memu ludowi", niech opowiada Zjawienie się Marji na Górze Saletyńskiej przez rozszerzanie „POSŁAŃCA", który to zadanie spełnia i spełniać będzie nadal. **Niech Wam Marja Saletyńska dopomaga w tej pięknej i zasługującej pracy.**

Rok XIV Luty 1934 Nr. 2




# Ojciec św. Pius XI.



W świecie dzisiejszym, który zna tylko wartości materjalne i kulturę doczesną i wszystko odważa według chwilowych korzyści, w świecie rozbrzmiewającym szczękiem oręża i straszną walką o byt gospodarczy, jedynie z Watykanu padają raz po raz słowa przestrogi i upomnienia, że bez uznania prymatu ducha i sił moralnych niema pokoju, niema odrodzenia świata i przywrócenia równowagi społecznej. Królewski ród papieży, reprezentowany w Piusie XI, który rozumie głębię i potęgę majestatu papiestwa, nie ustępuje ani na krok z idei i nauki, jaką reprezentuje i, choćby świat cały na inne poszedł tory i prawdzie naprzekór stanął, nie ustąpi, bo Jego zadaniem nie tworzenie nowych zasad, ale dostosowanie Chrystusowej Ewangelji do potrzeb świata, czyli wysuwanie i akcentowanie tych prawd ewangelicznych, których domaga się chwila. I dziwna rzecz: podczas gdy chwieją się trony, a rewolucje społeczne raz po raz łamią berła monarchów, Jego królestwo stoi niewzruszone na znak, że prawdę i sprawiedliwość można wprawdzie pogwałcić, ale nie można jej znieść i usunąć, jak nie można zdetronizować Boga i wykreślić Jego imię z świadomości ludzkiej.

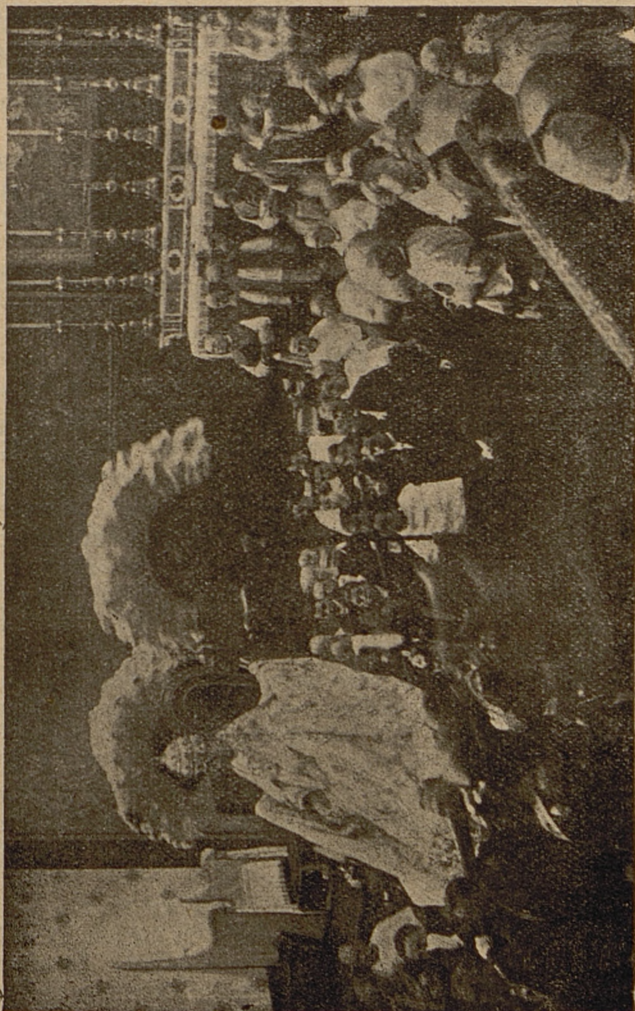
Oparty o moc duchową i swe posłannictwo Pius XI, waży się na wielkie dzieła, obejmujące miljony, narody całe

i ludzkość. Taką jest Jego praca dla misyj, taką zakreślona na szerszą miarę organizacja Akcji katolickiej, troska o jedność w Kościele, o nawrócenie Chin, o pozyskanie Rosji. A wszystkie te poczynania zbiegają się jak w ognisku w wielkiem haśle rządów Piusowych: „Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem". Radością przepełnione serca wiernych, którzy nietylko ludzką miarą oceniają dzieje papiestwa, ale w „nadziemsko" ziemskiej postaci św. Piotra widzą łącznik między niebem a ziemią, oddają dziś głęboki, synowski hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, Władcy i Rządcy dusz i nieustraszonemu rzecznikowi wartości wiecznych, duchowych i godności ludzkiej na ziemi.

Wybrany papieżem w dniu 6 lutego 1922 r. kardynał Achilles Ratti oświadczył, że pierwszego swego błogosławieństwa udzieli z balkonu zewnętrznego bazyliki św. Piotra, bo chce, aby spłynęło jako rękojmia pokoju nietylko na Rzym i Italję, ale na cały Kościół, na świat cały. Fakt ten, acz nieznaczny sam w sobie, uczynił wyłom w dotychczasowem nastawieniu papiestwa do kwestji rzymskiej, ale równocześnie był symbolem i zapowiedzią tej wszechstronnej, obejmującej świat cały i wszystkie jego potrzeby, działalności Piusa XI, podziwianej już od lat, tak przez świat wierzący jak i niewierzący. I jeśli protestancki historyk pisze w swych Dziejach miasta Rzymu, że historja nie ma dość słów i to w słowniku bohaterów, by określić należycie obejmującą świat cały działalność papieży, ich twórcze czyny i nieprzemijającą sławę, to ten hołd dzisiaj należy się w szczególności Piusowi XI, zwłaszcza, że dźwiga on tiarę w czasach, w których świat, jak ktoś trafnie zauważył, wyszedł z swych zawiasów i niesie na sobie brzemię nietylko rządów Kościołem, ale odbudowy moralnej i społecznej na syntezie sił duchowych. Rozległy i bystry umysł opatrznościowego Namiestnika Chrystusowego obejmuje wszystkie dziedziny życia religijnego i społecznego, śledzi każdy ruch, każde nowe zagadnienie, a w każdej przemowie, liście czy orędziu, odzwierciedla się głęboka wiedza i niepospolite namaszczenie. Podejmuje wielkie myśli i programy swych poprzedników: Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV ale w odmiennych pracując warunkach i odmienne widząc potrzeby ubierania je w nową szatę, której na imię: obrona świata przed upadkiem pod względem duchowym i etycznym, a tem samem i przed katastrofą ekonomiczną.

Namiestnik Chrystusowy rozumie doskonale, że między pokojem pisanym, umownym, obwarowanym nawet sankcjami prawnemi, a pokojem Chrystusowym, jako tchnieniem wszechwładnej miłości, istnieje wielka rożnica: pierwszy zawsze jest kruchy i niepewny, drugi natomiast, polegający na przekształceniu serc ludzkich i poddaniu ich prawu miłości, gwarantuje światu bezpieczeństwo i przyjazne współżycie narodów

i społeczeństw. Akcja katolicka, ukochane dzieło Piusa XI, prowadzona tak gorliwie we wszystkich krajach katolickich, oparta na miljonach, ma być jednym z głównych czynników Królestwa pokoju. To co sprawił Leon XIII, wprowadzając zasadę sprawiedliwości społecznej w stosunkach klasowych,



Ojciec św. Pius XI w triumfalnym pochodzie

i to, co sprawił Pius XI, wprowadzając zasadę miłości społecznej między narodami, uznane będzie w perspektywie dziejowej jako dwa przełomowe czyny, dokonane przez papiestwo współczesne dla wzbogacenia ludzkości.

Pierwszy Nuncjusz odrodzonej Polski, którego pamięć

tak żywo zachowała się w sercach Polaków, świeci nietylko blaskiem i dostojeństwem tiary, ale urok wywiera swą wszechstronną i bogatą osobowością, prawdziwie „opatrznościowy papież", który wymusza hołd nawet wśród tych, co obcy są Kościołowi katolickiemu. Radością przepełnione serca wiernych, którzy nietylko ludzką miarą oceniają dzieje papiestwa, ale w „nadziemsko" ziemskiej postaci św. Piotra widzą łącznik między niebem a ziemią, oddają dziś głęboki, synowski hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, Władcy i Rządcy dusz i nieustraszonemu rzecznikowi wartości wiecznych, duchowych i godności ludzkiej na ziemi.

Pracujmy w myśl wskazań Ojca św. Piusa XI nad rozwojem Akcji Katolickiej misyjnej i unijnej. Módlmy się z całego serca, aby Pius XI nasz ukochany i wspólny Ojciec w najdłuższe lata żył, panował i królował!...

# Napoleon i jego paź.

Chociaż daleki od pobożności, Napoleon I zatrzymał, jako resztę swego chrześcijańskiego wykształcenia, pewien szacunek dla religji i dla tych, którzy ją wyznawali. Gdy był na samym szczycie swej chwały, gdy już cała Europa kłaniała mu się, był obecnym pewnego wieczora w teatrze w Paryżu, zabawiając się komedją francuską. Jego oczy zwracały się to na scenę, to na widzów, których twarze studjował. Obracając się nagle do swego pazia, którego wielce faworyzował (iż był zacny i pochodzenia królewskiego), zauważył, że młodzieniec zdawał się wcale nie zwracać uwagi na przedstawienie, trzymając swe ręce ukryte pod futrem na kolanach. Ciekawy, co byłaby za przyczyna tego wyszczególniającego zachowania w chłopcu tak młodym, Napoleon nagle wsunął rękę między palce pazia i znalazł — różaniec! W tym czasie różaniec nie miał faworu na dworze królewskim; młody baron zarumienił się i spodziewał się surowej nagany. „Aha Auguście! Złapałem cię! — wykrzyknął cesarz. Lecz jestem zadowolony z ciebie i tem więcej cię lubię za to. Jesteś ponad głupstwami sceny. Kiedyś będzie z ciebie mężczyzna". I zwracając paciorki właścicielowi, dodał: „Odmawiaj dalej; nie przeszkodzę ci drugim razem". Chichotający dworzanie nie śmieli drwić z tego wypadku po takich słowach swego pana. Paź z biegiem czasu został mężczyzną. Umarł jako kardynał Arcybiskup Bezancon, gdzie pozostawił po sobie pamięć pobożności i dobrych dzieł.

# NOWA GWIAZDA ŚWIĘTOŚCI W POLSCE



Zmarły, w lutym będzie dwa lata, w opinji świętości, ks. Aleksander Pawłowski, pierwszy proboszcz parafji Jodłówka koło Pruchnika w diecezji przemyskiej, przyszedł na świat w dniu 29-go czerwca, 1865 roku, jako trzecie z rzędu dziecko Kajetana i Anieli z Kozubów Pawłowskich, ubogich mieszczan w Dembowcu pod Jasłem w województwie krakowskiem.

Rodzina ks. Aleksandra ciężko musiała pracować na chleb, co nie ominęło i małego Olesia, który poza nauką w miejscowej szkółce powszechnej, iść musiał w pole na robotę lub do pasienia trzódki swego wuja za mleko, które tenże od czasu do czasu posyłał jego matce.

Już w dembowieckiej szkółce Oleś celował w nauce i sprawowaniu się. Ówczesny proboszcz Dembowca, bardzo zacny i czcigodny ks. prałat Jan Kopystyński, poradził i dopomógł matce do oddania go na dalszą naukę do gimnazjum w Jaśle, które ukończył w 1886 roku z odznaczeniem. Życie w czasie nauk młody gimnazjalista miał ciężkie, bo ubogi — lekcjami zapracowywał na potrzeby naukowe i utrzymanie dla siebie i swej młodszej siostrzyczki; oboje bowiem zostali sierotami po stracie matki, która ich obumarła, gdy Oleś był uczniem I kl. gimnazjalnej.

W dwa lata po maturze, po przebyciu ciężkiej i długiej choroby zapalenia opłucnej i tyfusu oraz po uporządkowaniu spraw rodzinnych, wstąpił Aleksander do Seminarjum Duchownego w Przemyślu. Tutaj dopiero w całej pełni zaczęły się odsłaniać piękne rysy charakteru młodziutkiego kleryka, objawiające się w nadzwyczajnej dobroci, przedziwnej prostocie, ujmującej grzeczności i niezwykłej świątobliwości życia. W dniu 19 go lipca 1891 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk wielkiej pamięci Biskupa Przemyskiego, Łukasza Ostoi-Soleckiego, a następnie przez dziewięć lat cicho pracuje w Rokietnicy pod Przemyślem jako wikarjusz świątobliwego ks. Michała Rosickiego.

W tym czasie tworzy się w Jodłówce nowa placówka duszpasterska, na którą powołano ks. Pawłowskiego, początkowo jako ekspozyta (10/3 1889 roku), a następnie mianowany został pierwszym proboszczem tego uroczego miejsca, słynącego w dalekie strony z cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny Pocieszycielki i Orędowniczki. Na stanowisku tem przetrwał trzydzieści trzy lata, nieznużenie i gorliwie pracując nad uświęceniem swoich parafjan.

Świątobliwy kapłan ten, należał do cichych i pokornych pracowników na niwie Pańskiej, którzy nie szukają siebie ani swoich korzyści, ale Jezusa Chrystusa szukają i rozdają go wiernym, dlatego za życia są nieznani a dopiero po ich śmierci Bóg sam świadectwo o nich daje. I nasz Sługa Boży przeszedł przez życie swoje cichutko, nikomu prawie nieznany,



Kościół parafjalny w Dembowcu

aż teraz dopiero, po śmierci, ze zdziwieniem dowiaduje się świat, że tam na południu Polski, wśród gór i lasów, przy ubogim wiejskim kościółku, przez kilkadziesiąt lat pasterzował kapłan według Serca Bożego — którego już dziś porównywuje się z świętym Proboszczem z Ars, Janem Vianney'em.

Gdy ks. Pawłowski przybył do Jodłówki, prócz opuszczonego kościoła i kawałka ziemi, nie było tam nic więcej. Zamieszkał więc w chacie wieśniaczej, a ponieważ z parafji

dochody były znikome, żył bardzo ubogo, jak okoliczni włościanie. Odrestaurował jednak i rozszerzył kościół, wzniósł plebanijkę i najkonieczniejsze budynki gospodarcze — później zaś pokrył blachą dach kościelny, wybudował kapliczkę nad tak zwaną cudowną studzienką, wewnątrz kościół olejno odmalował, posprawiał ołtarze, piękne naczynia i paramenta kościelne, a czynił to wszystko z zebranych przez siebie dobrowolnych datków, a w bardzo wielkiej mierze potrzeby kościelne pokrywał własnym groszem, uzbieranym z kolend i intencyj mszalnych.

Największą opieką otoczył jednak cudowny obraz Jodłowiecki, zabiegając gorąco o jego koronację ze względu na niezliczone łaski i cuda, jakich tu wierni doznają od wieków, przybywając ze wszystkich stron, nawet z poza granic Polski, a nawet z Ameryki. „Wielu stąd, którzy tu przyszli Marję błagać w smutku — pisze sam Sługa Boży — odeszło pocieszonych; iluż, co tu przybyli błagać o zdrowie dla chorych dzieci, wrócili do domu i zastali zdrowe swe pociechy — ilu tu zostało uzdrowionych, ciemnych przejrzało, chorobami połamanych kalek wróciło do domu o własnej mocy, umierających do zdrowia wróciło... Jest tu w tem miejscu świętem palec Boży, jest tu potęga Marji... która to miejsce sobie obrała i chce, aby chwała Jej rozchodziła się stąd szeroko w świat i dlatego tak wszystkiem tu cudownie kieruje“.

Ks. Aleksander, to Jej wielki czciciel, apostoł, ukochany syn... Wszystkie swoje czyny i sprawy, dnie i noce, ze łzami Jej oddawał w opiekę. Ilekroć razy był w kościele, zatrzymywał się tam, gdzie na tłach królewskich jaśniała Jej postać cudowna — cały oderwany od ziemi, cały wpatrzony w Jej obraz, który o ile mógł, pocałunkami okrywał... Ale nie sam tylko płonął takiem nabożeństwem gorącem, także parafjan swoich i pątników wzywał do szerzenia czci Błogosławionej Dziewicy, stwierdzając na każdym kroku, że to Ona jest Królową i Panią naszej Ojczyzny, Opiekunką parafji i tego cudownego miejsca — najczulszą Pocieszycielką i Orędowniczką ludu.

Pamiętając na słowa psalmisty: „Orfano tu eris adiutor — sierocie ty będziesz pomocnikiem“ — stał się wielkim jałmużnikiem ubogich, chorych i sierót. Dzień Sądu Pańskiego kiedyś wykryje, wiele ten cichy Sługa Boży zdziałał dobrego w swem życiu, a jeżeli zadaniem i treścią życia każdego kapłana jest poświęcenie się dla drugich, o ileż tego poświęcenia, ile zaparcia samego siebie widzimy w całem życiu ks. Aleksandra. Pracowity ponad siły, pokorny i cichy, oddany jedynie swoim obowiązkom — dla siebie niewymagający żadnych przyjemności, niedbający o względy ludzkie, o nikim źle niemyślący ani mówiący — zupełnie oddany Bogu i parafji, dla której był nietylko pasterzem ile raczej anio-

łem opiekuńczym. Biednym rozdawał chleb i zboże, pogrzeby odprawiał bezinteresownie, płaczących i smutnych pocieszał jak mógł, rozbrajając swą dobrocią nawet swych wrogów, których z powodu agitacji wywrotowej miał niemało, zwłaszcza wśród młodszych, którzy wrócili z wojny. Znał myśli innych, odgadywał ich życzenia, mimo, że nieraz wiele musiał znieść od tych, którym czynił najwięcej — niejedno też wycierpiał a zawsze w tajemnicy, w cichości, przed Bogiem się tylko użalając, aby nikogo nie zasmucić, nie zmartwić.

Mimo tylu trosk, cierpień i przykrości, jego wewnętrzne szczęście i spokój przebijały się w radosnem, miłem spojrzeniu, przedziwnej dobroci i pogodzie oblicza, udzielającej się tym, z którymi obcował. Jakiś czar od niego promieniował — świętość jaśniała na jego twarzy, odbijała się w każdym ruchu. Źródłem świątobliwości i tego przedziwnego uroku, jaki go cechował, było gorące nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, utajonego w Sakramencie Ołtarza — Niepokalanej Boga Rodzicy i Świętych Patronów naszych, o czem świadczą czyny Jego życia, oraz jego nauki i pisma, tchnące seraficzną miłością.

W ostatnich latach podobało się Bogu nawiedzić sługę swego długą, bo kilka lat trwającą chorobą nerek i wątroby, z czego wywiązała się cukrzyca, sprawiająca nadzwyczaj dotkliwe cierpienia. Litość brała, patrząc na jego męki. Nigdy jednak ani słowa żalu czy skargi — przeciwnie, tu dopiero okazała się wielka jego dusza, gdy będąc sam ciężko cierpiącym w szpitalu w Jarosławiu lub w swojej parafji, podnosił się z łóżka, aby posłużyć innym chorym, gdy brakło kapłana. Na dwa miesiące przed śmiercią, w grudniu 1931 roku, ostatnich sił dobywając, odprawiał codziennie o świcie roraty. Ubierając się do Mszy św. siadał na krześle, nie mogąc utrzymać się na nogach. Gdy mu siostrzenica (prowadząca gospodarstwo) zwracała uwagę, że powinien zostać w domu, odpowiedział zasmucony: „kościoła mi żałujesz?„. to już pewnie ostatnie moje roraty — ty tego, moje dziecko, nie rozumiesz...“

Bóg wołał go do siebie... nie pomagały starania ani zabiegi lekarzy. Ostatnią spowiedź odbył przed swoim kolegą ks. Fusem — Pana Jezusa klęcząco przyjmował do ostatnich dni, modląc się cichutko nieustannie. Na kilka godzin przed śmiercią poprosił o brewiarz — chciał się modlić, a gdy nie mógł znaleźć przypadającego na ten dzień officium, upadł zmęczony na poduszkę, żaląc się do obecnych: „już nie poradzę...“ Umierał dziwnie spokojnie, jakby zasypiał — widocznie Matka Najświętsza ukoiła ostatni ból swojemu słudze wiernemu, bo w Jej dzień sobotni, 27 lutego 1932 r. o godzinie 3·30 rano poszedł w górną krainę oglądać światłość Bożą i ucałować stopy Przeczystej Dziewicy, w szeregach Której przesłużył

całe swoje ziemskie życie. Stało się to w dzień imienin Sługi Bożego, w uroczystość św. Aleksandra.

Doczesne szczątki ks. Aleksandra złożyli pobożni parafjanie na swoim cmentarzu kościelnym, aby wśród nich spoczął... Nad grobem modlono się nie za niego, lecz do niego, jak to nie zawahał się zaznaczyć w swych słowach podzwonnych żałobny kaznodzieja: „To śmiało powiedzieć wam mogę, że mieliście proboszcza świętego!...“ a co potwierdził także świątobliwy Arcypasterz Diecezji Przemyskiej, ś. p. ks. biskup Anatol Nowak w swym liście do parafjan: „Ufam, że po takiem życiu doczesnem, dusza ś. p. ks. Aleksandra weszła do wesela Pana swojego i zażywa odpocznienia wiekuistego, co daje powód do radości i pewności, że mamy nowego Orędownika w niebie...“

Z bezgranicznem zaufaniem zwracano się za życia ks. Aleksandra do jego szlachetnego, głęboko współczującego serca, a on, jak był dla wszystkich najlepszym ojcem na ziemi, tak też — są na to dowody — i nadal po ojcowsku opiekuje się z nieba tymi, którzy jego orędownictwu u tronu Bożego się polecają. Uciekajmy się przeto do dobrego serca tego niezwykłego Sługi Bożego we wszystkich duchowych i doczesnych potrzebach naszych — składajmy wszystkie sprawy nasze w jego ręce z najgłębszą ufnością, że nas wspomagać i pocieszać będzie, ale prośmy także, by Najwyższy Rozdawca łask przez swego Namiestnika na ziemi ukazał go światu w królewskim orszaku Niepokalanej Królowej Polski, jako Patrona Pasterzy ludu naszego, umieszczając imię Jego w szeregach tych, których czcimy na ołtarzach!.,.

Szczęśliwa Ojczyzna nasza, szczęśliwy lud polski, który w chwilach najcięższych terminów wydał z pośród siebie bohatera cnót chrześcijańskich, kapłana bez skazy!

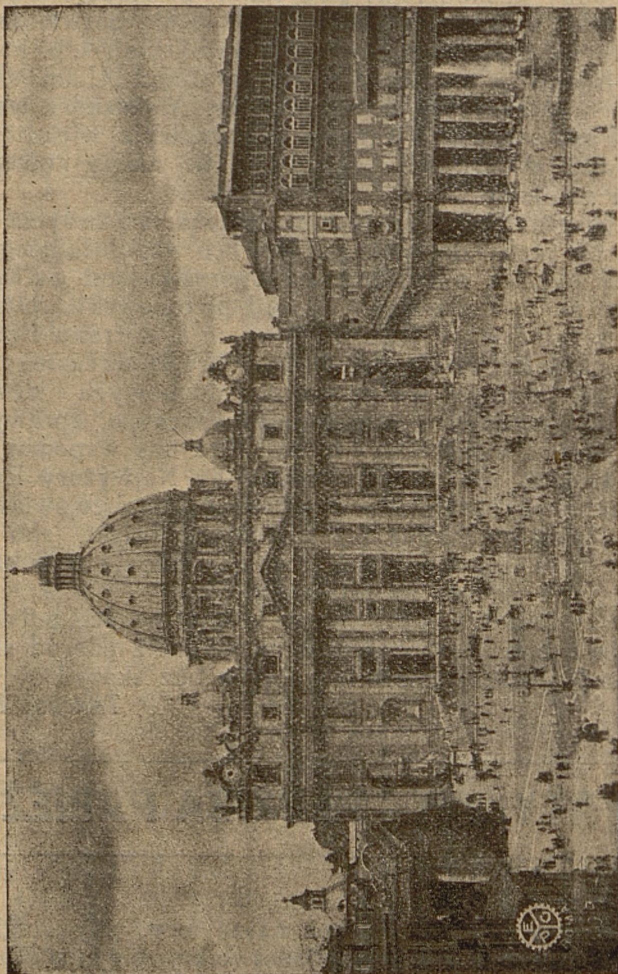
*Tadeusz Birecki*

# WATYKAN -- SIEDZIBA PAPIEŻY.



W pierwszych wiekach naszej ery, gdy ciągle prześladowane chrześcijaństwo kryć się musiało, papieże nie mogli oczywiście posiadać stałej siedziby. Dopiero, gdy Konstantyn Wielki przyznał Kościołowi i jego wyznawcom wolność, mogli biskupi rzymscy wyjść z ukrycia i osiąść w ofiarowanym im przez cesarza pałacu na Lateranie, gdzie też wzniesiono pierwszą w Rzymie bazylikę chrześcijańską. Pierwszym papieżem, który z Lateranu rządził chrześcijaństwem był św. Melchjusz. Ten sam cesarz

Konstantyn Wielki postanowił jednocześnie wznieść większą świątynię ku czci św. Piotra. Jako miejsce najodpowiedniejsze wybrano wzgórze Watykanu. Niegdyś podobno istniała tam wyrocznia, skąd nazwa wzgórza, od łacińskiego „vaticinatio"— przepowiadanie rzeczy przyszłych, za czasów Kaliguli zaś



Bazylika św. Piotra w Rzymie i część watykanu.

ogrody cesarskie. Ogrody te i mieszczący się tu cyrk stały się za Nerona widownią okrutnego męczeństwa chrześcijan i śmierci na krzyżu św. Piotra Apostoła. Ciało umęczonego Księcia apostołów chrześcijanie złożyli wówczas w prywatnym grobowcu przy via Cornelia, bezpośrednio dotykającej ogrodów cesarskich. Tam też złożono ciało drugiego biskupa




Ojciec św. w ogrodach watykańskich

rzymskiego i następcy św. Piotra — św. Lina. Na tem właśnie miejscu zbudowano pierwszą świątynię w ten sposób, że ołtarz mieścił się tuż nad grobem św. Piotra. Uroczyste poświęcenie tego kościoła nastąpiło w r. 324 przez św. Sylwestra Papieża. Dzisiejsza bazylika św. Piotra wzniesiona została na tem samem co poprzednio miejscu dopiero w XVI wieku.

Wokół wzniesionej przez Konstantyna bazyliki niebawem powstały rozliczne budowle dla duchowieństwa i licznie do grobu św. Piotra przybywających pielgrzymów, a także pomieszczenia dla chwilowego pobytu papieży, przybywających tu z Lateranu w pewne uroczystości dla odprawiania nabożeństw. Z tych budowli powstały z czasem po obu stronach bazyliki t. zw. „episcopia". Po napadzie na Rzym w r. 846 Saracenów i zrabowaniu przez nich bazyliki i sąsiednich budynków, papież Leon IV otoczył je murami obronnemi, tworząc obwód t. zw. „grodu leonowego".

Po raz pierwszy Watykan stał się siedzibą papieży za czasów Urbana V, który po powrocie z Awinjonu nie mógł już zamieszkać w silnie zniszczonym pałacu laterańskim. Dopiero jednak Grzegorz XI zarządził w r. 1377 ostateczne przeniesienie stolicy do Rzymu, a siedziby do Watykanu. Ten sam papież zarządził również po raz pierwszy zamknięcie kardynałów na czas wyboru Papieża w murach Watykanu. Właściwym twórcą dzisiejszego pałacu Watykańskiego jest papież Mikołaj V. Sykstus IV instaluje bibljotekę Watykańską i udostępnia ją dla żądnych wiedzy, przebudowuje całe skrzydło pałacowe, wykończa kaplicę od jego imienia zwaną Sykstyńską.

Bratanek jego Juljusz II poleca słynnemu Bramante architektoniczne połączenie oddzielnych budowli watykańskich z różnych pochodzących epok w jedną artystyczną całość, wykończa słynne „loże Rafaela", sklepienie kaplicy Sykstyńskiej, ozdabia freskami Michała Anioła. Dzieło ozdabiania prowadzi dalej Leon X. wykończając loże, fasady i freski w salach Watykanu. Klemens VII i Paweł III, za którego czasów Michał Anioł wykończył poteżny fresk Sądu Ostatecznego w kaplicy Sykstyńskiej. Wielu jeszcze papieży w większym lub mniejszym stopniu przyczyniło się do dzisiejszego wyglądu i stanu Watykanu oraz przyległej bazyliki św. Piotra, która w nowej postaci poświęconą była w r. 1626 przez Urbana VIII po odbudowie, trwającej zgórą 100 lat (od roku 1506). Najlepsi mistrzowie, jak Bramante, Sangallo, Rafael, Michał Anioł, Vignola, Giacomo della Porta, Maderna, brali w tem udział, a dzieła dokonał Bernini, wykończając w r. 1667 na placu bazyliki swą przepiękną kolumnadę i zastępując dawne wejście pod „wieżą zegarową" portykiem ze słynnemi „portone di bronzo" (wrotami bronzowemi). Dziełem tego samego mistrza są również monumentalne schody królewskie. Każdy z papieży następnych wieków dokładał jakąś cegiełkę do dzisiejszych wspaniałości Watykanu. Najwięcej jednak chyba zasług w tym względzie ma obecny Ojciec św., wznosząc piękny gmach nowej Pinakoteki i podejmując cały szereg prac restauratorskich i dekoracyjnych.

# BERNADETA z LOURDES.



nów, jak tylekroć przedtem, obok dostojnych postaci Doktorów i Ojców Kościoła, obok głośnych swem życiem lub męczeństwem świętych Wyznawców i Męczenników, obok Apostołów i Ewangelistów na ołtarze Pańskie Kościół św. wyniósł maluczkiego, raz jeszcze stwierdzając, że „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie, błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię“.

Ubogą i cichą, maluczką i skromną była Bernadeta, tak jak ubogiem było najbliższe jej otoczenie, jak cierpliwem i skromnem jej życie, jak nędzną uboga lepianka jej rodziców, w której świat ujrzała. Nieraz zaznała głodu i chłodu, obcemi jej były rozkosze wiedzy, ledwie bowiem czytać umiała i słabą się odznaczając pamięcią, do elementarnej nawet nauki zdolności nie posiadała, chorowita przytem i słaba, od zarania swojej młodości pracą pasterki pomagać musiała swojej rodzinie. Nie potrafiła, jak świątobliwi asceci, trwać w kontemplacji lub w rozmyślaniach, jedyną jej modlitwą był Różaniec, który stale odmawiała. Różańcem też, bo inaczej nie potrafiła, witała cudowne a niezrozumiałe dla siebie zjawisko przedziwnej, oślepiającej urody Niewiasty w grocie Massabielle. Tak była skromna i nieśmiała, że dopiero za szesnastem objawieniem się Najśw. Marji Panny ośmieliła się zapytać: Ktoś Ty jest, o Pani?

Kiedy w dniu 3 czerwca 1858 roku, a więc w czasie, gdy sława zjawiska w grocie Massabielle szeroko już się rozniosła, po raz pierwszy w swem życiu Bernadeta przystępowała do Stołu Pańskiego, wszyscy mieszkańcy parafji, nawet sam proboszcz, czcigodny ks. Peyramale, aureolą czci otaczali postać skromnej pasterki, ta jednak zdawała się nie odczuwać tego i niczem nie wyróżniała się z grona swych towarzyszy. Osiemnaście razy objawiła się jej N. Marja Panna. Wieść o cudownych zjawiskach żywo poruszyła umysły. Zarządzono liczne badania i przesłuchiwania zarówno samej Bernadety, jak i jej otoczenia. Nie zdołało to jednak zachwiać równowagi tej skromnej duszyczki. Nadal tęskniła za cichą samotnością, za życiem tak spokojnie i jednostajnie płynącem jak paciorki ukochanego Różańca. Nie marzyła nawet o ciszy klasztornej, umysł jej bowiem nie był skłonny do mistycznych uniesień i nie odczuwał rozkoszy medytacji. W dwa lata po słynnych objawieniach znalazła się wprawdzie Bernadeta w klasztorze Sióstr Miłosierdzia z Nevers, które w owym czasie prowadziły

szpital w Lourdes, tu jednak zajęła się tylko posługą chorych i — jak świadczy informacja przesłana przez przełożoną do biskupa Forcade z Nevers — nie okazywała powołania do życia zakonnego. Dopiero po ciężkiej chorobie, z której uleczoną została cudowną wodą z Lourdes, zdecydowała się w r. 1866 wstąpić do zakonu. Te same siostry, z któremi współpracowała już w szpitalu, stały się jej towarzyszkami. W klasztorze Saint Gildard w Nevers rozpoczęła swój nowicjat, który ukończyła po 12 latach na rok przed swoją śmiercią. Tymczasem, i tak już słabowite dziecię gór i południa, coraz bardziej zaczęła Bernadeta zapadać na zdrowiu: gruźlica czyniła postępy. Ostre ataki astmy na długie tygodnie co roku przykuwały ją do łoża, a na prawem kolanie utworzył się nieuleczalny wrzód. Cierpliwie i z pogodnym uśmiechem na ustach znosiła jednak Bernadeta te doświadczenia, nigdy najmniejsza skarga z ust jej nie wyszła Nadszedł dzień 16 kwietnia 1879 r. Silnie osłabiona cierpieniami Bernadeta, w zakonie Marja — Bernadeta, spoczywała w fotelu z chorą nogą jak zwykle opartą o niski stołeczek. W pewnej chwili na twarzy jej odmalowało się jakby zdumienie, później zachwycenie... Sztywniejące palce nie mogą już przesuwać paciorków różańca, z ust tylko jej dobiega uszu otaczających ją sióstr słaby szept: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi..." Skonała z tą modlitwą, która stale towarzyszyła jej od chwili, gdy po raz pierwszy mogła za matką swą powtórzyć słowa: „Ave Maria".

Ciało Bernadety, szacowna dziś relikwja, spoczęło w klasztorze St. Gildard. Gdy w roku 1909 otwarto trumnę, ciało Bernadety było nienaruszone, podobnie jak w dziesięć lat później, kiedy trumnę ponownie otwarto w związku z procesem beatyfikacyjnym. Przy trzeciem badaniu w roku 1925, ciało już ściemniało. Wtedy oddzielono dwie cząstki, jedną dla Ojca św. drugą dla bazyliki w Lourdes.

Czy jako cicha pasterka z górskich pastwisk w Bartres, gdzie się urodziła 7 stycznia 1844 r., czy jako zachwycona widokiem Matki Bożej w grocie Massabielle, czy jako pielęgniarka chorych, czy jako niemocą złożona siostra Marja-Bernadeta w Nevers, Bernadeta zawsze pozostawała maluczką, skromną, cierpliwą i świętą.

Oczywiście, Bernadeta nie jest ani jedynym, ani pierwszym, ani ostatnim przykładem wywyższenia maluczkich, bliskość jednak czasu, w którym żyła, czyni z jej życia wzór i naukę szczególnie aktualną dla pokolenia dzisiejszego.

---

# ŚWIĄTOBLIWY ROBOTNIK.



Było to w niedzielę św. Trójcy roku 1925, dnia 7 czerwca. Jedną z ulic stolicy Irlandji szedł skromnie, ale porządnie ubrany mężczyzna. Właścicielka małego sklepu, znajdującego się przy owej ulicy, spostrzegła, że mężczyzna nagle upada. Przybiegła do niego i niesie go, z pomocą syna, pod bramę domu. Okazuje się, że nie jest to zwykłe omdlenie. Starzec jest bardzo blady — i nie umie wypowiedzieć słowa. Kobieta widzi, że koniec się zbliża, mówi mu: Mój przyjacielu, teraz pójdziesz do nieba... i podpiera ostrożnie ręką jego głowę. Po chwili jest po wszystkiem. Ojciec dominikanin idący właśnie drogą, klęka przy zmarłym i odmawia modlitwy. Wkrótce przychodzą sanitarjusze z pobliskiego szpitala i zanoszą nieboszczyka do kostnicy. Teraz zaczyna się szereg dziwnych odkryć.

Zakonnica, która przygotowuje ciało zmarłego do trumny, zauważyła, że nosi on koło bioder kilka łańcuchów, które wcinają się głęboko w ciało. Różaniec i medalik zdradzają, że zmarły był człowiekiem bardzo pobożnym. Stwierdzają, że nazwisko jego jest Matt Talbot. Zaraz po porzebie Talbota nadchodzą z różnych stron wieści o jego świątobliwem życiu, o jego wielkiej dobroci, o niesłychanych umartwieniach, jakie uprawiał. W marcu 1926 roku, a więc w dziewięć miesięcy po jego śmierci, ukazuje się w druku broszurka, zawierająca jego życiorys, rozchodzi się wśród sfer robotniczych Dublina. Za kilka miesięcy liczba sprzedanych książeczek wynosi przeszło 120 tysięcy. W rok po ukazaniu się jej doczekała się przekładu na następujące języki: francuski, portugalski, polski, hiszpański, włoski, holenderski, węgierski, czeski, chorwacki, rosyjski i chiński, Papieże w ostatnich latach ciągle mówią o wielkiej roli, jaką w życiu Kościoła obecnie muszą odgrywać katolicy świeccy. Matt Talbot był katolikiem świeckim, a Opatrzność, roznosząc sławę jego z tak zadziwiającą, zawrotną szybkością po całym świecie, chce nam pokazać żywy przykład tego, co Namiestnik Chrystusa głosi o Akcji Katolickiej.

Matt Talbot miał 69 lat, gdy stanął przed Bogiem, Któremu tak wiernie i gorliwie służył przez długie lata. Był robotnikiem; z początku murarzem, później dozorcą w wielkim handlu drzewem. Wszyscy jego pracodawcy poświadczają, że pracował sumiennie i według sił. Ale nie zawsze był człowiekiem bez zarzutu. Już jako chłopak oddawał się pijaństwu. W latach młodzieńczych był prawdziwym, nałogowym pijakiem.

Rodzice jego przeżyli wtedy chwile nader smutne. Nie było prawie dnia, w którymby Matt nie powrócił pijany do domu. Z zarobku ani grosza nie oddawał. Często robił nawet długi, aby móc pić napoje alkoholowe. Gdyby Bóg nie był go obdarzył nadzwyczajnie silnem zdrowiem, nie byłby on przetrwał życia tak nikczemnego. Gdy miał 27 lat nastąpiła nagła i zupełna zmiana na lepsze.

Pewnego dnia, gdy już ostatni grosz wydał w karczmie, stanął z bratem przy wyjściu z fabryki, oczekując czy koledzy nie zaproszą go na kieliszek wódki. Przechodzili jednak wszyscy, nie zważając na Matta. Upokorzenie to stało się początkiem nawrócenia. Poszedł do domu i oświadczył matce, że odtąd przestaje pić. Ponieważ wiedział, że djabeł nie da tak szybko za wygrane, zaczął się modlić i uczęszczać na Mszę św. Z pijaka stał się wkrótce wielkim pokutnikiem i apostołem. Długie godziny nocne spędzał na czytaniu duchownem i na modlitwie. Codziennie widziano go na Mszy św. Sypiał na deskach, nie jadał do syta. Dla kolegów był zawsze dobrym towarzyszem. Stawał w ich obronie z wielką odwagą wobec pracodawców. Podczas wielkich walk społecznych w latach 1911 i 1913 stał po stronie strajkujących, ponieważ walczyli oni o słuszne prawa przeciwko bezwstydnemu wyzyskowi kapitalistów. Więcej jednak niż o dobrobyt ziemski towarzyszów, dbał o dobro ich duszy. Przytoczymy choć dwa przykłady.

Pewnego razu jeden z robotników obrzucił swoją żonę, która mu przyniosła obiad do fabryki, obrzydliwemi wyzwiskami. Matt podszedł do niego, wyciągnął z kieszeni krzyż i rzekł: — Widzisz, kogo tu na krzyż przybijasz? Nic więcej nie powiedział. Zagadnięty zamilkł natychmiast i zawstydzony opuścił głowę.

Jeden z kolegów Talbota, który był wprawdzie od lat trzydziestu abstynentem, ale nie przystępował od długiego czasu do Sakramentów św. rozmawiał z nim o abstynencji czyli o zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. Matt nagle skierował rozmowę na temat religji i znalazł słowa tak przekonujące, że w następną niedzielę kolega poszedł z nim razem do spowiedzi i wstąpił do sodalicji Niepokalanie Poczętej.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć długi szereg. Na grobie Matta Talbota ustawiono niewielką drewnianą skrzynkę. Wierny lud, przeważnie robotniczy przychodzi, wkłada do niej prośby, napisane niezgrabną ręką, przyzwyczajoną raczej do prowadzenia maszyn i narzędzi, niż do pisania. Matt Talbot zaś patrzy z nieba na braci i siostry swoje i wstawia się za nimi u tronu Bożego. Można mieć nadzieję, że proces o zaliczenie go w poczet świętych szybko dobiegnie końca, i że dzielny i dobry Matt stanie w szeregu nowoczesnych świętych jako pochodnia, wskazująca drogę prawdy i szczęścia braciom robotnikom.

# Działalność misyj katolickich

Znany podróżnik i badacz Afryki środkowej p. Witold Tański nadesłał do „Katolickiej Agencji Prasowej“ ciekawe uwagi o działalności na tamtejszym terenie misyj katolickich.

Działalność misyj katolickich w Afryce środkowej stanowi jeden z czynników ułatwiających życie ludności białej wśród murzynów, oraz łagodzących miejscowe obyczaje. Z działalnością misyj katolickich związany jest bezpośrednio dobrobyt murzyna, gdyż misjonarze prowadzą wśród nich akcję misyjną, organizują ich życie gospodarcze, uczą ich rzemiosł i nauczają w szkołach. Murzyn jest zasadniczo trudnym wychowankiem, a nawracanie go na wiarę chrześcijańską jest niezmiernie uciążliwe ze względu na jego niski poziom moralny i umysłowy.

Murzyn jest nader nieufnym szczególnie w stosunku do ludności białej. Złożyło się na to szereg uprzedzeń, a nadewszystko brutalny w przeszłości stosunek Europejczyka do tubylczej ludności. Dlatego też misjonarz przychodząc do murzyna ze słowem Bożem natrafia przedewszystkiem na słuchaczy niechętnych. Przełamanie tej nieufności jest więc najważniejszym warunkiem, decydującym o nawróceniu. Dlatego też misjonarz musi być dobrodziejem murzynów, również i w praktycznych ich potrzebach, aby tą drogą wyróżnić się jako biały, od innych, z którymi murzyn ma styczność. Nieufność do białego człowieka jest tak silnie zakorzenioną, że misjonarz, który ma przybyć do wsi murzyńskiej, aby ją nawrócić musi przedtem wysłać do tej wsi t. zw. katechetów, czyli chrześcijan-murzynów, a ci przed przybyciem misjonarza tłumaczą czem on różni się od innych białych. Katecheci umieją łatwo wieś przekonać, gdyż są oni sami murzynami. Nazywają ich murzyni „muana na ndzambi“ — co oznacza — dziecko Pana Boga. Sam misjonarz zwany jest przez murzyna — „mompe“ albo „mampiri“, co jest zmienionem na sposób murzyński słowem „mon pere“ (mój ojcze).

Niezmiernie trudno jest katechetom i misjonarzom walczyć ze złym wpływem jaki mają we wsi murzyńskiej czarownicy. Czarownik taki ma ogromnie silny wpływ na murzynów, a umie on go wyzyskiwać i paraliżować wszelką akcję misyjną. Czarownik zwany „ndoki“ — jest we wszystkich sprawach dla murzynów wyrocznią. Ndoki jest lekarzem, sędzią i doradcą głowy plemienia. Wpływy jego sięgają więc bardzo głęboko w życie wsi i są prawdziwą plagą ludności, gdyż ndoki wyzyskuje łatwowierność i zabobonność na swoją korzyść. Dlatego też ndoki używają wszelkich sposobów, aby murzynów od misjonarzy odstraszyć, wyzyskują nieufność

wrodzoną murzyna do Europejczyka, ostrzegając ich przed misjonarzem jako białym, grożą wsi wszelkiemi nieszczęściami jeśli tam przybędzie misjonarz itd. Ponieważ misje mają u siebie lekarzy i zakładają przy misjach szpitale, ndoki traci swoich pacjentów i staje się jeszcze większym wrogiem misjonarzy.

Misje uczą murzynów różnych rzemiosł, zakładają one szkoły dla dzieci, a gdy zczasem murzyn zacznie zarabiać w rzemiośle i dochodzi do dobrobytu, wpływ ndoki jest ostatecznie zniszczony, ponieważ murzyn widzi różnicę zamożności u tych, którzy zdołali uwolnić się z pod wyzysku czarowników, a pozostałymi.

Najgorzej godzi się murzyn z religją chrześcijańską w zakresie wymagań, które religja stawia jego życiu codziennemu. Pogląd murzynów na kobietę, jako na siłę roboczą i towar do zbycia, jest silnie u nich zakorzeniony. Wielożeństwo u murzynów ma podłoże praktyczne jako źródło wielkiej ilości dzieci, a mianowicie synów jako robotników, a córki jako towar, który sprzedają w zamążpójście. Za córkę bowiem otrzymać muszą zapłatę od jej męża, przytem w zależności od obyczajów w poszczególnych plemionach, zapłata za córkę pobierana jest pieniądzmi, tkaninami, skórami, inwentarzem itd. Dlatego też jednożeństwo, wymagane przez religję chrześcijańską, trudno może się pomieścić w pojęciach murzyna. Również trudno dają się oni przekonać, że nie można rozwodzić się z żoną jeśli jest ona bezdzietna, co u murzynów uważane jest jako szkoda materjalna.

Natomiast murzyni, którzy przyjęli wiarę katolicką, są bardzo pobożni, w kościele do głębi odczuwają nastrój i piękno nabożeństw katolickich. Na murzyna, który wogóle wrażliwym jest na wszelkie uroczyste akty, śpiew kościelny robi silne wrażenie.

Oczywiście objawia murzyn swój zachwyt do kościoła w formie bardzo pierwotnej, a dla nas nawet nieraz śmiesznej. Jednak w zakresie jego wzruszeń jest ta forma oznaką pobożności.

Chrześcijańska zasada równości wszystkich ludzi wywołuje szereg nieporozumień wśród murzynów, ponieważ ujmują oni to pojęcie równości chrześcijańskiej bardzo płytko, niepokoi to naczelników ich plemion, gdyż upatrują oni w powyższej zasadzie zamach na władzę szefa plemienia. Tem tłumaczyć daje się fakt, że szefowie zawsze trzymają stronę czarowników, jako swoich naturalnych obrońców.

**Składajcie datki na misje!**

# ROZMAITOŚCI.

**Wspaniała katedra** westminsterska w Londynie, została poddaną gruntownej restauracji. Ponieważ fachowcy - konserwatorzy orzekli, że mleko najlepiej konserwuje kamień, zmywa się katedrę... mlekiem.

**Z Nowej Zelandji** donoszą, że katolicy tamtejsi już obecnie przygotowują się do bardzo uroczystego obchodu niezwykłego w historji kościelnej jubileuszu, 60-lecia biskupstwa ks. Arcybiskupa z Wellingtonu, JE. Msgra Franciss'a M. Redwood'a. Uroczystości jubiluszowe odbędą się na terenie całej diecezji w dniach od 15 do 18 lutego 1934 r. JE. Ks. Arcybiskup Francis M. Redwood jest senjorem episkopatu całego świata. Pochodzi z Anglji, jednak już jako dziecko znalazł się w Nowej Zelandji. Studja odbywał we Francji, następnie pracował jakiś czas w Irlandji. 17 marca 1874 r. został Mgr. Redwood wyświęcony na biskupa. Obecnie liczy on 94 lat życia i cieszy się czerstwem zdrowiem, czego dowodem jest jego niedawna podróż do Europy, którą odbył bez żadnego szwanku.

**Przeszło 2 miljardy zamieszkuje kulę ziemską.** Opublikowany przez biuro prasowe Ligi Narodów Rocznik Statystyczny wykazuje ogólną ilość liczby mieszkańców kuli ziemskiej wynoszącą nieco więcej aniżeli 2 miljardy. Liczba ta dzieli się na następujące grupy: Azja 1,103 miljony Europa 506 milj., Ameryka 252 milj., Afryka 142 milj. Australja i wyspy 9 milj. Z krajów europejskich Rosja posiada 327 miljonów mieszkańców, Niemcy 64, Wielka Brytanja 46, Francja 42 miljony. Co do katolików, to ogólna ilość ich wyraża się cyfrą 341 miljonów, przy podziale następującym: Europa 209 miljonów, Ameryka 109, Azja 16 i pół, Afryka 5 milj. i pół, Australja i wyspy 1 milj. i pół Również interesujące są cyfry, dotyczące dzieła misyjnego ogłoszone przez Propagandę Wiary. Wynika z nich, że armja misjonarzy liczy ogółem 12.712 kapłanów i misjonarzy, z których 8 196 rasy białej, a 4 516 kolorowych. 4.919 braci (4.187 białych i 732 kolorowych), 30.756 zakonnic (12.944 białe i 17.812 kolorowe), 73.815 katechetów i pomocników (wszyscy pochodzenia tubylczego).

**W bazylice** sanktuarjum NMP. w Loreto dokonana została ostatnio inauguracja polskiej kaplicy narodowej przyczem pierwszą Mszę św. odprawił biskup miejscowy JE. Ks. Luigi Cossio. Kaplica została ozdobiona freskami znanego artysty prof. Artura Gatti. Na sklepieniach umieszczona została apoteoza N. Marji P. Loretańskiej, jako królowej Polski. Na ścianach zaś Święci Polscy i zwycięstwo króla Jana III pod Wiedniem.

**Nowi misjonarze jadą w strefy polarne.** W niedługim czasie wybiera się do wikarjatów apostolskich w Yokonie i Prince Rupert, położonych w strefach polarnych, nowa partja misjonarzy katolickich. Wikarjat apostolski w Yukonie obejmuje przeszło 400 tysięcy mil kwadratowych i posiada 40 tysięcy mieszkańców z czego 9 tysięcy katolików. Rządy pasterskie sprawuje Mgr. E. M. Bunoz, ogółem pracuje 16 misjonarzy oraz 30 zakonnic. Wikarjat posiada 2 kościoły i 32 placówki misyjne.

**Chorwaci o Jasnej Górze.** Zagrzebski dziennik „Krvatska Straza" w Nr. 273 r. ub. w rocznicę 15-lecia odrodzenia Państwa polskiego zamieszcza w bardzo serdecznie utrzymanym tonie artykuł pt. „Częstochowa święte miejsce dla wszystkich Polaków". Obznajomiony z dziejami Jasnej Góry autor wyjaśniwszy czytelnikom rolę, jaką odegrała w historji Polski Częstochowa, oraz jaką świętością dla każdego Polaka jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, źródło hartu i wytrwania w latach niedoli narodowej kończy taką apostrofą: „My, Chorwaci możemy być dumni z tego, że Polacy za czasów jeszcze wspólnej niedoli pod Austrjakiem najwięcej z pomiędzy wszystkich narodów słowiańskich wykazywali nam sympatji i odczucia naszych cierpień". To też dziś potężna Polska święci 15 lecie swego odrodzenia, wszystkie serca chor-

wackie zwracają się ku Polsce, od niej wyglądają podniesienia sztandaru Słowiańszczyzny".

**Prof. G. H. Betts** z Chicago ogłosił m. in. ostatnio wyniki ankiety, rozpisanej do 500 duchownych różnych protestanckich odłamów wyznaniowych i do 300 protestanckich studentów teologji. Wyniki te są wprost zatrważające. Ilustrują one zupełny rozkład protestantyzmu, o ile chodzi o zasadnicze prawdy wiary i zasady chrystjanizmu.

**Stosownie** do sprawozdania specjalnej komisji dla badań rezultatów spisu ludności w Indjach, ogólna liczba mieszkańców Indji wraz z Birmą, i Cejlonem wynosiła w r. 1931 — 353 miljony. Liczba ta wzrosła za okres czasu od 1921 do 1031 roku, o 34 miljony, czyli o całe 10·6%.

**Znany** pisarz czeski, dr. Ernest Dvorak, zmarły niedawno, na miesiąc przed śmiercią powrócił na łono Kościoła katolickiego. Dr. Dvorak jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy dramatycznych w Czechosłowacji był autorem całego szeregu dramatów historycznych. Ulubiony jego temat stanowiły burzliwe wydarzenia za czasów wojen husyckich. Dr. Dvorak dopiero w obliczu zbliżającej się śmierci powrócił do wiary swych ojców; przez całe życie był on zagorzałym przeciwnikiem Kościoła. Stosownie do życzenia zmarłego dwoje jego dzieci otrzymało Chrzest święty.

**Dzienniki wiedeńskie** z ożywieniem omawiają sprawę powrócenia na łono Kościoła znanego ze swych wolnomyślicielskich wystąpień byłego kapłana katolickiego Antoniego Krenn'a, który przez szereg lat agitował przeciwko katolicyzmowi. W najbliższym czasie ma się ukazać książka Krenn'a p. t. „Zpowrotem na łono Kościoła. Spowiedź byłego wolnomyśliciela".

**Z inicjatywy** i pod protektoratem Episkopatu holenderskiego w dn. 23 i 24 czerwca 1934 r. odbędzie się w Herzogenbusch narodowy kongres katolików holenderskich. Głównym tematem obrad będzie zagadnienie autorytetu w Kościele i państwie oraz w rodzinie i przedsiębiorstwach.

**Władca Persji**, jak i poszczególni członkowie rządu, zwłaszcza zaś premjer ministrów Forughi, niezmiernie dbają o to, by pomiędzy Stolicą Apostolską, a Persją panowała jak największa harmonja. Stan szkolnictwa katolickiego jest bardzo pomyślny.

**Do Senatu Stanów Zjedn.** wybrano katolika Józefa C. O' Mahoney'a ze stanu Wyoming, Senator O' Machoney, znany w Ameryce prawnik i wydawca jest obecnie wiceministrem poczt i telegrafów.

**Tylko dwa Stany** w Stanach Zjedn. wypowiedziały się za prohibicją Karolina północna i południowa, natomiast 36 za zniesieniem jej i w ten sposób zostaje ona konstytucyjnie zniesiona.

**Do Watykanu** przybył minister poczt Stanów Zjednoczonych, p. Farley, w specjalnej misji od prezydenta Roosevelta w celu poinformowania Ojca św. o pakcie Stanów Zjdnoczonych z Sowietami, oraz o klauzulach, dotyczących zapewnienia tolerancji religijnej dla obywateli Stanów Zjednoczonych. Podobno w czasie rozmowy Mussoliniego z Litwinowem w Rzymie poruszono zagadnienie polityki kulturalnej bolszewików. „Il Duce" dla pogłębienia włosko-rosyjskich stosunków przyjaźni zaproponował w formie przyjaznej zachęty odstąpienie od polityki prześladowania ideologji rejigijnej. Obecnie po wyjeździe Litwinowa gazety podają, że w najbliższym czasie należy oczekiwać ważnych przeobrażeń w stosunkach między Stolicą Apostolską a Rosją. Minister Farley, który jak wiadomo, jest praktykującym katolikiem, ma odegrać rolę pośrednika między Watykanem a rządem rosyjskim, by skłonić rząd sowiecki do rozciągnięcia na wszystkich bez wyjątku katolików gwarancji bezpieczeństwa przed prześladowaniem jaką przyznano obywatelom amerykańskim, zamieszkującym Rosję, lub podróżującym po tym kraju.

**Liczba kapłanów katolickich**, czynnych jeszcze w Rosji sowieckiej, wynosi najwyżej 20 osób, reszta w więzieniach i na wygnaniu. Na terytorjum całej Azji Srodkowej działa tylko jeden ksiądz katolicki, z pochodzenia Białorusin.

# Palec Boży.
## Zatonięcie „Tytanika“



nia 10-go kwietnia 1912 roku, z portu Southampton w południowej Anglji po raz pierwszy wyszedł na pełne morze w drodze do Nowego Yorku nowy, olbrzymi, wówczas największy na świecie, prawie dorównywujący długością największej dotąd wieży świata, wieży Eiffla w Paryżu, okręt nazwany dumnie „Tytanikiem“ tj. Mocarnym. Zelazny ten olbrzym był zbudowany według wszelkich najnowszych wymagań sztuki budownictwa okrętowego, mających mu zapewnić bezpieczeństwo wobec wszelkich możliwych złych przygód na niezmierzonych przestrzeniach oceanicznych. Był wyposażony w maszyny i turbiny, razem o sile 46 tysięcy koni parowych, pojemność jego wynosiła 45 tysięcy tonn. W urządzonym zbytkownie wnętrzu swojem, mieścił dwa boiska tenisowe, teatr, wielką salę gimnastyczną dziesiątki kawiarń i restauracyj. Był zaopatrzony w telegraf bez drutu o dwóch masztach, po 52 metry wysokich. Miał zamykane hermetycznie komory, które niedopuszczały do siebie wody, a swoją próżnią powietrza zdolne były utrzymać wrazie nieszczęścia cały statek na powierzchni morza. Wiózł na sobie — i w sobie 3.150 ludzi, a dla nich prowiant na cały tydzień. Bo przez tydzień tylko miał przepłynąć Ocean Atlantycki.

Słowem, położony nawznak, pruł fale morskie nowojorski drapacz nieba, którego ogrom miał nawet łagodzić kołysanie się na falach do tego stopnia, że uniemożliwiał chorobę morską. Podróżni jechali radośni, w pełnem poczuciu bezpieczeństwa, niby na lądzie.

Aż tu naraz — w nocy z 14 na 15 kwietnia — trrrach.

Co się stało? Płynąc pełną parą, „Tytanik“ uderzył przodem w górę lodową. Chyba ją rozbił? Niestety! Zaledwie ją drasnął, a sam z tego uderzenia wyszedł — z przodem strzaskanym. Woda poczęła się wdzierać do wnętrza statku. Do pomp! — ozwał się rozkaz kapitana. Jednocześnie młody telefonista, Phillips, począł na wszystkie cztery strony świata wysyłać depesze iskrowe S. O. S., wzywając pomocy. Nie stracono jeszcze otuchy. Ufność, pokładana w potędze „Tytanika“, nie pierzchła odrazu. W daleko wyższym jeszcze stopniu wierzyli weń jego właściciele. Ci, kiedy do nich doszła pierwsza wiadomość iskrowa o wypadku, zapewnili, że ten olbrzym morski jest zbudowany tak potężnie i mądrze, że

niema co nawet myśleć o możliwości jego zatonięcia. W najgorszym razie zdoła przynajmniej dopłynąć do Ameryki...

Niestety, wszystko zawiodło! I komory hermetyczne i pompy, i telegraf iskrowy. Dzięki pompom „Tytanik" zdołał sie utrzymać na powierzchni zaledwie 4 godziny. Pomoc nie zdążyła wporę.

Kiedy przód zaczął się pogrążać w głębinach, wzięto się do ostatecznego środka ratunku: do łodzi ratunkowych. Któryż jednak okręt posiada ich tyle, aby wszyscy jadący mogli w nich znaleźć ocalenie?

Postanowiono ratować naprzód kobiety i dzieci. Oficorowie marynarki utworzywszy żywy szpaler, nie wpuszczali weń mężczyzn pod groźbą rewolwerów. Kilku padło trupem od kul. Kiedy już wszystkie łodzie, wypełniono ludźmi, odbiły od tonącego okrętu, na jego 20 pokładach pozostało jeszcze 1700 osób. Na statku poczęły się dziać sceny rozpaczy, ale też i bohaterstwa.

O ostatnich chwilach „Tytanika" świadczy list, znaleziony w butelce, wyłowionej z morza u brzegów portu angielskiego, Swansea, w r. 1928, tj. — w 16 lat po katastrofie. Prócz listu, w butelce znajdowała się jeszcze fotografja dwóch mężczyzn i drogocenna szpilka krawatowa. List zawierał doraźne notatki jednego z owych dwóch mężczyzn:

„Nadchodzą ostatnie chwile „Tytanika". Stoję na pomoście ze swoim szwagrem, jego żoną oraz ich dzieckiem. Ostatnia łódź ratunkowa już odpłynęła pozostawiwszy nas na łasce żywiołu. Oficerowie załogi biegają w różne strony. Wielu pasażerów postradało zmysły i tarzają się w konwulsjach obłędu. Grupa mężczyzn otoczyła jakiegoś księdza, który ze wzniesionemi rękoma, klęcząc, modlił się na głos... Reszta niestety, okazała się już nieczytelna.

Tytanikiem jechało dwóch księży: Anglik i Polak. Polakiem był ks. Montwiłł, wyświęcony dopiero przed pięciu laty, z diecezji sejnejskiej. Pozbawiony posady przez rząd carski za ochrzczenie dziecka rodziców, którzy nie przeprowadzili jeszcze wszystkich, rozmyślnie przez ten rząd napiętrzonych formalności, związanych z przejściem powrotnem na łono Kościoła, — jechał do Chicago. Obaj ci kapłani, wyspowiadawszy się naprzód jeden przed drugim, rozgrzeszali następnie wszystkch, którzy się do nich po rozgrzeszenie cisnęli, przemawiając w Imię Boże. Wśród cisnących się byli i protestanci. Kajali się nawet bezbożnicy. W ostatniej jeszcze chwili księża dali błogosławieństwo tonącej wraz z nimi gromadzie.

Do ostatka też orkiestra grała pieśń religijną: „Bliżej do Ciebie Boże!" „Tytanik" tonął składając hołd Bogu. Znamy przyczynę jego zatonięcia fizyczną. Okazała ona, że nawet potęga człowieka 20 go wieku nie dorówna potędze przyrody, że więc duma jego wobec niej jest nieuzasadniona. Czy niema

tu i moralnej przyczyny katastrofy i czy na owej doczesnej z niej nauce sprawa się kończy? Oto, co wyszło na jaw po katastrofie a co prasa wolnomyślna, nawet w znacznej części i katolicka, przemilczała.

Przy budowie Tytanika pracowali m. in. członkowie bezbożnej sekty oranżystów. Pyszni ze swego dzieła, wypisali oni na bokach okrętu wyznania „Ani sam Chrystus nie zatopiłby tego okrętu!" — i: „Niemasz Boga, któryby zdołał ten okręt w odmętach morskich pogrążyć!" świadczy o tem zdjęcie fotograficzne z „Tytanika", dokonane przed wyjściem jego na morze oraz list jednego z podróżnych do przyjaciela, napisany krótko przed katastrofą. Nie dość na tem. Nowo-orlański dziennik „Morning Star" doniósł: „Franc Mackee z Brooklinu, powróciwszy z Irlandji, oznajmił jednemu z dziennikarzy, że budonwiczy „Tytanika" był bezbożnikiem, dobrze tu znanym, i że na spodniej części statku, poniżej linji zanurzenia, wyrył on swoje godło: „Ni Boga, ni Pana!" Napis ten się ukazał, gdy okręt się przechylił, idąc na dno... wraz ze swoim budowniczym, a także i z uczestnikami bankietu, wydanego w jednej z wielkich sal statku, przed jego wyruszeniem w podróż pierwszą i ostatnią, a na którym to bankiecie — z pychą bezbożnicką podnoszono w toastach bezwzględność bezpieczeństwa tytana morskiego wobec żywiołów, oczywiście „ślepych", również nie mających swego Stwórcy i Pana. Tak więc Bóg zmusił zbudowanego tytana do oddania Sobie hołdu.

Zginęli i niewinni śmiercią tak straszną! Ależ ta śmierć była zarazem wspaniałą! Zeby uznać, trzeba tylko na nią ze stanowiska bohaterskiego nastroju religijnego, na jakie groźna chwila podnosi nawet pospolite dusze. A także w świetle wiary, która się w tej chwili potęguje aż do jasnowidzenia i która św. Pawłowi podyktowała: „Albowiem... utrapienia doczesne nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" (do Rzymian, 8, 18). Z okazji katastrofy „Tytanika" okazało się jak silny jest w duszy ludzkiej instynkt religijny, jak on się przejawia nawet u niewierców, jeno że, wskutek niewiarstwa, idzie w kierunku odbożnym, zamiast kubożnym; jak on szuka swego zaspokojenia, chociażby z pominięciem Boga. Na „Tytaniku" wieziono mumje zmarłej przed pięcioma tysiącami lat arcykapłanki w stubramnych Tebach (Egipt), zwanej Amen Ra. Przechowywano ją do owej pory w Muzeum Brytyjskiem w Londynie; ponieważ jednak, rzekomo, mumja ta była przyczyną śmierci wielu osób, które się z nią bliżej stykały, przeto wywożono ją do Ameryki. I tej, oto mumji łatwowierne niewierstwo przypisało tytaniczną, największą w dziejach żeglugi morskiej, katastrofę „Tytanika"!

Za to wyniosiono z tej katastrofy naukę praktyczną: wypowiedziano lodowcom wojnę z pomocą samolotów, radja, armat, dynamitu. Odtąd Stany Zjednoczone Ameryki Północnej

utrzymują trzy osobne okręty, które bezustannie krążą w najniebezpieczniejszych miejscach północnej części Atlantyku i podają okrętom przez radjo wiadomości o ruchu, ilości i wielkości lodowców, nadchodzących od Grenlandji, oraz rozbijają je dynamitem.

Rzecz niewątpliwie rozumna i dobra. Jeżeli jednak chce się przez to ubezwładnić Prawicę Pańską, to rzecz jest nierozumna i zła, jak nierozumna — i zła była budowa wieży Babel. Nie przestarzały się — i nigdy mimo sposobów ludzkich w podbijaniu przyrody, nie przestarzeją się słowa Hioba: „Nikt nie może się oprzeć gniewowi Bożemu (9, 13). Jakoteż widzimy, że w miarę mnożenia się wynalazków i dziwów techniki, gdy wraz z niemi mnoży się i występek, mnożą się i katastrofy. Jakiś dziennikarz amerykański obliczył, że obecnie ludzie umierają na 17 tysięcy rodzajów śmierci, — o 2 tysiące więcej, niż przed laty dwustu.

Na czasy ostateczne, czasy antychrysta i powszechnego odstępstwa od Chrystusa, Pan Jezus zapowiedział orgję katastrof, tak, iż ludzie schnąć będą ze strachu...

## ORĘDZIE KSIĘŻY BISKUPÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Biskupi Stanów Zjednoczonych obradujący na dorocznym zjeździe komisji administracyjnej ogłosili orędzie, w którem określają swe stanowisko wobec dokonywujących się obecnie w Stanach Zjednoczonych wielkich przemian natury gospodarczej.

Załamanie się organizmów tak finansowych, jak i ekonomicznych spowodowane zostało, zdaniem biskupów amerykańskich, w pierwszym rzędzie przez siły niszczycielskie, oddawna już systematycznie wżerające się w organizm państwowy. Sytuacja doby obecnej, będąca rezultatem owej pracy podziemnej, aczkolwiek bardzo groźna, jednakże nie jest beznadziejną, bowiem społeczeństwo amerykańskie tak samo, jak ponosi całkowity ciężar tego, co się dzieje, posiada również możliwości polepszenia Jutra. Do dziś dnia panoszyła się w Stanach korupcja, samorządy były niemal synonimami malwersacji, grosz publiczny szedł na łapówki, czynniki rządowe na skutek rozrzutnej i lekkomyślnej gospodarki obciążały ludność nadmiernemi podatkami, policja zmawiała się ze złoczyńcami, szantaże, porywania, gwałty były na porządku dziennym. Wszystko to jest jedynie rezultatem obniżonego poziomu moralności. Rozpadnięcie się podstawowej komórki organizmu państwowego, jaką jest rodzina, przedajność, nie-

moralne widowiska, przeciągające, spragnione sensacji tłumy, napływ szkodliwych książek, pornograficzne wydawnictwa deprawujące młodzież, zanik pojęć etycznych we wszystkich warstwach społecznych, czy to będzie wyższa finanserja, czy sfery rządzące, kupieckie, czy też urzędnicze, lub robotnicze, fatalna administracja państwowa — całe to źródło bezrobocia i nędzy — świadczą o tem, że Stany Zjednoczone zeszły z drogi sprawiedliwości i prawa, a przedewszystkiem zasad Chrystusowych.

Omawiając wysiłki, czynione w kierunku uzdrowienia państwa przez prezydenta Roosevelta, biskupi z naciskiem podkreślają, że wszelkie instytucje powołane ostatnio dla „wskrzeszenia starego dziedzictwa narodu amerykańskiego — moralności i dobrobytu" stanowią wyraz stanowczej woli całego narodu, wypowiedzianej za pośrednictwem kongresu. Uzdrowienie państwa oddane zostało w ręce prezydenta, „jako konstytucyjny i święty obowiązek". Są już pewne pomyślne wyniki energicznych zarządzeń prezydenta, ale praca, zmierzająca do uzdrowienia stosunków wtedy dopiero osiągnie w pełnym zakresie zamierzone cele, gdy zniszczone zostaną wszelkie ogniska zakażeń i gdy wypowiedziana będzie bezwzględna walka wszelkiej demoralizacji, czy to w operacjach finansowych i ekonomicznych, czy w dziedzinie filmu i literatury, czy na jakiemkolwiek innem polu działalności kulturalnej. Albowiem nie można myśleć „o powrocie do wolności politycznej, do pokoju społecznego i do sprawiedliwości gospodarczej, zanim się nie odrodzi duchowego życia narodu i nie obudzi wiary w Boga oraz jego ufności w Opatrzność, która nad nim czuwa".

„Każde z tych nieszczęść — piszą biskupi, — które demoralizacja i niewiara doby obecnej narzuciła naszemu krajowi, jest zbrodnią przeciwko chrześcijańskiemu pojęciu społeczeństwa". Stwierdziwszy rzucającą się w oczy bezsilność prawa państwowego wobec niezliczonych wykroczeń i zbrodni, które zburzyły moralność zarówno prywatną, jak i publiczną, biskupi żądają stosowania chrześcijańskich zasad rządzenia państwem i regulowania stosunków ekonomicznych, między ludźmi zasad, tak często wskazywanych przez Ojca św., i domagają się, by wskazania te „znane były wszystkim wiernym i tym wszystkim, którzy cierpią z powodu obecnego załamania się naszego porządku społecznego". (KAP).

**Pozyskanie choćby jednego nowego prenumeratora dla naszego „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" jest czynem apostolskim.**




**Jak wielcy ludzie umierają?** Znakomity uczony Pasteur pozostawił po sobie niejako tradycję w swym słynnym instytytucie paryskim: tak on sam, jak i dwaj najbliżsi jego współpracownicy i przyjaciele: prof. Calmette i prof. Roux, umarli jako prawdziwi i wierzący katolicy. Za przykładem swego dyrektora i mistrza zarówno Calmette jak i Roux, przed śmiercią przyjęli Sakramenta i zeszli z tego świata z imieniem Boga na ustach. Ostatnią naukę, jaką dał ludziom Calmette, było zwołanie wszystkich współpracowników na uroczystą chwilę, gdy przyjmował ostatnie Sakramenta, zapraszając w ten sposób wszystkich swych najbliższych na świadków swego pojednania z Bogiem, Calmette, ten człowiek wielkiej nauki wyraźnie zaznaczył, że wiedza nie jest wszystkiem, i że nad nią góruje najwyższa istota — Bóg. Podobnież i Roux czując zblizenie się śmierci poprosił o spowiednika. Na skutek jego prośby przybył do umierającego uczonego kardynał Verdier, znany ze swej wielkiej dobroci, który po udzieleniu błogosławieństwa, prawdziwie ojcowską miłością w imieniu całego świata, dziękował profesorowi Roux za jego cenne odkrycia. Po odejściu kardynała, prof. Roux odezwał się do swych najbliższych: „Oto odwiedziny, które mi sprawiły największą radość. Teraz mogę odejść". Istotnie, niedługo potem Roux już nie żył. Na specjalne jego życzenie, zamiast licznych, posiadanych przezeń dekoracyj, do trumny włożono mu jedynie mały krucyfiks.

**Pomnik Chrystusa na granicy Chile i Peru.** Prezydent republiki chilijskiej, Artur Allessandri, rozpatruje obecnie przedłożony mu do zatwierdzenia przez katolicką młodzież tego państwa projekt wzniesienia na górze Merro wielkiego pomika Chrystusa, jako symbol pokoju i przyjaźni pomiędzy Chili i Peru. Jak wiadomo, góra Merro, widoczna z bardzo daleka również i od strony oceanu, położona jest na samej granicy pomiędzy temi państwami. W końcu ubiegłego stulecia u stóp jej miały miejsce zacięte walki.

**W następstwie** krwawych zajść, jakie miały miejsce w stolicy Afganistanu w związku z zamordowaniem króla Nadir Chana, uwaga wszystkich skierowała się w stronę tego państwa, położonego na granicy azjatyckiej Rosji i Indyj, tak mało znanego Europie, w którem pobyt kapłanom katolickim jest jak najsurowiej wzbroniony. Pod tym względem Afganistan upodabnia się do Tybetu i paru innych krajów Azji Centralnej które również zakazują księżom katolickim przebywania na swych terytorjach, w przeciwieństwie znowu do innych państw, jak np Turcja która wzbrania coprawda szerzenia się katolicyzmowi, lecz zezwala równocześnie na pracę duszpasterską pośród już zamieszkałej na ziemiach tureckich ludności katolickiej. Wobec represji i obostrzeń powyższych tem

bardziej zasługuje na uwagę fakt, że w Afganistanie już przeszło od roku przebywa kapłan katolicki. Jest nim O. Caspani, przydzielony rok temu jako kapelan do poselstwa włoskiego. Zmarły król Nadir Chan nie zabraniał wykonywania praktyk religijnych w obrębie poselstwa. Jak się ta sprawa będzie przedstawiała obecnie przy nowych rządach — niewiadomo. Narazie jedyny kapłan katolicki przebywa nadal w Kabulu.

**Na niedawno odbytem zebraniu** sprzedawców dziennika katolickiego „Catholic bulletin" w St Paul w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej między innymi przemawiał do młodocianych kolporterów ks. arcybiskup Marray, opowiadając, jak to on sam, jako 10-letni chłopiec został przedawcą gazet. Pewnego dnia wyprosił od matki 5 centów i z takim kapitałem zakładowym rozpoczął kolportaż. Niewiele mógł nawet i w owe czasy kupić za te pieniądze, ale co sprzedał jeden numer, kupował drugie i przy takim ciągłym obrocie miał pod wieczór 3 centy czystego zysku. Zachęcony takim wynikiem tak sprężyście zajął się pracą kolporterską, iż w niezbyt długim przeciągu czasu uciułał sobie z zarobku 200 dolarów, tj. sumę, która mu pozwoliła wstąpić do szkoły średniej. Jako więc sam były kolporter, arcybiskup gorąco zachęcał swych „młodszych kolegów" do gorliwego kolportowania „Catholic bulletin", nie szczędząc im przytem rad praktycznych ze swego własnego doświadczenia.

**Agencja Fides** donosi, że w Birmie na granicy Tybetu, dzięki akcji misyjnej działających w tych okolicach misjonarzy włoskich z Medjolanu, przeszło pięćset buddystów studjuje obecnie religję katolicką. Jest to grupa, stanowiąca część 4.518 tubylców, przygotowujących się do chrztu w kraju Kentung. W pewnej wiosce mieszkańcy ofiarowali samorzutnie misjonarzom starą pagodę, by na jej miejscu wybudować kościół. Misjonarze przybyli do Kentung z Melodjanu 10 lat temu. W pierwszym roku swej pracy misyjnej ochrzcili 11 osób, w roku bieżącym 537. Dodać należy, że buddyści stanowią element niezmiernie odporny i trudny do nawrócenia, zatem rezultaty pracy misjonarzy w tych krajach tem bardziej zasługują na uwagę.

**Jak wiadomo**, dekretem ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 10 kwietnia r. b. zostało unieważnione rozporządzenie ministerjalne z kwietnia 1919 r. znoszące praktyki religijne w szkołach. Opierając się na tej podstawie prawnej, kurja biskupia w Wiedniu zwróciła się z początkiem bieżącego roku szkolnego do rady szkolnej miasta Wiednia z prośbą o wprowadzenie w życie odnośnych zarządzeń ministerjalnych. Tu jednak wyłoniły się pewne trudności, które dzięki interwencji czynnników rządowych zostały obecnie usunięte. W związku z tem rada szkolna Wiednia ogłosiła w swym dzienniku rozporządzeń z 1-go grudnia r ub. zarządzenie kurji arcybiskupiej w sprawie praktyk religijnych młodzieży, a w szczególności w sprawie modlitwy szkolnej i w ten sposób doniosły problem religijnego wychowania dzieci i młodzieży w szkołach wiedeńskich został pomyślnie rozwiązany.

**Ojciec św.** dokonał w sali Piusa VII Bibljoteki Watykańskiej inauguracji zbioru pamiątek po Ludwiku Pastorze, słynnym autorze historji Papieży. Zbiór składa się z oryginalnego wydania historji po niemiecku, włoskiego jej tłumaczenia, oraz wielu tomów notatek, listów i dokumentów, ilustrujących monumentalność dzieła. W samym środku witryny, zawierającej te pamiątki, umieszczono popiersie pisarza, jego odznaczenia i marmurowy wizerunek jego prawej ręki. W uroczystości inauguracji wzięli udział kardynałowie Granito i Ehrle, liczni dostojnicy watykańscy i baronowa Klementyna Pastor, wdowa po pisarzu, wraz z synami. Po odczytaniu przez najstarszego syna zmarłego historyka adresu hołdowniczego przemówił Ojciec św., dziękując za dar tak wspaniały, tem milszy, że przypominający długotrwałe stosunki osobiste Papieża z Ludwikiem Pastorem i prawdziwie synowskie przywiązanie, z jakiem poświęcił on całe życie nietylko wiedzy i badaniom prawdy historycznej ale także chwale Kościoła i Stolicy Swiętej.

**Wśród wyznawców anglikalizmu,** którzy w ciągu kilku ostatnich tygodni przeszli do Kościoła katolickiego, znajduje się znów szereg znanych i wybitnych osobistości. Jedną z nich jest 56 letni wiceadmirał Robert Artur Hornell, który służył we flocie brytyjskiej od 1894 do 1928 r. kiedy przeszedł na emeryturę. Jego młodszy brat, Sir William Hornell jest wicekanclerzem uniwersytetu w Hongkong w Chinach.

W Indjach przyjął wiarę katolicką P. A. Abraham, jeden z najgłośniejszych kryminologów Indyj Brytyjskich.

**Siostry św. Józefa** w Oslo obchodziły uroczyście 50-lecie swego zamieszkania w stolicy Norwegji. Dzienniki stołeczne w poważnych artykułach podnosiły zasługi Sióstr na polu szpitalnictwa. Ich bowiem dziełem jest wspaniała lecznica prywatna i szpital im. Matki Boskiej. W sali szpitala odbyło się zebranie, na które przybyli sławni ze świata medycyny i akcji społecznej Szwedzi i Norwegowie, by zakonnicom wyrazić swój podziw. Król norwedzki Haakon VII chcąc również wziąć udział w ogólnym hołdzie przesłał z życzeniami dwom zakonnicom, pracującym od chwili założenia szpitala, medale królewskie. Odznaki wręczył w imieniu Króla jego sekretarz przyboczny.

**Znany autor i uczony,** pastor anglikański, Whitton, został ostatnio przyjęty do Kościoła katolickiego. Jego nawrócenie jest omawiane w szerokich kołach naukowych Szkocji, w których konwertyta był znany ze swej książki „Potrzeba zjednoczenia katolickiego".

**Z okazji** trzeciej rocznicy nawrócenia się znacznego odłamu jakobitów syryjskich z wybrzeża Nalabarskiego w całej prowincji obchodzono wielkie uroczystości, przyczem — jak donosi „News Service" — zanotowano nowe liczne konwersje. Diecezja Turivella liczy obecnie 3.000 katolików, w tem 2.000 dawnych schizmatyckich jakobitów. Biskup z Tiruvella, Mar Theophilos zakupił w centrum miasta znaczny teren gruntu, na którym ma być wzniesiona katedra katolicka.

**Akcję misyjną** na Jamajce, w Ameryce Srodk., prowadzą Jezuici amerykańscy głównie wśród miejscowych Chińczyków; obecnie prawie piątą część ogółu ludności chińskiej na wyspie pozyskano dla Kościoła.

**Przeciw niszczeniu żywności** na wyspie Trinidat w Ameryce Srodk., arcybiskup wystąpił z gorącym protestem. Protest arcybiskupa poparła prasa, wskutek czego syndykat producentów kakao od swego zamiaru odstąpił, ofiarowując zapasy przeznaczone na zatopienie, biednym mieszkańcom wyspy i to bezpłatnie.

Oto raz producenci postąpili po chrześcijańsku i rozumnie. Gdyby tak uczynili wszyscy, nie byłoby nędzy beznadziejnej i kryzys minąłby dawno.



**Złóż ofiarę na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej!**



# Ś. p. Brat Jan Szwajkowski.

Śmierć wkroczyła do naszej młodej Prowincji Polskiej, wybierając z naszego nowicjatu w Hurku młodą ofiarę w osobie śp. Brata Jana Szwajkowskiego ur. w Brennie 8 stycznia 1908 r.

W nocy z dziewiątego na dziesiątego grudnia śmierć, w zdradliwy sposób, zapowiedziany przez Chrystusa, wkradła się do naszego grona nowicjackiego w Hurku. Kwandrans przed północą, puka ktoś do moich drzwi: „Księże! prędko, bo bardzo źle z br. Jankiem". W ciągu jednej czy dwóch minut ubieram się, wychodzę z pokoju, kiedy nadchodzi ponownie brat, który dopiero pukał do moich drzwi i ze łzami w oczach mi mówi: „Księże! br. Jan skończył życie". Natychmiast udaję się do martwego już wprawdzie ciała, lecz może i cicho odchodzącego ducha, daję rozgrzeszenie in extremis.

Jak się wyraża Pan nasz Jezus Chrystus, śmierć przyszła rzeczywiście jak złodziej, bo śp. brat Jan, odkąd był u nas, nigdy nie chorował. W przeddzień swojej śmierci, spełniał jak zwykle swoje prace i obowiązki w nowicjacie, dziewiątego, wieczór spędza rekreację z współbraćmi, z nimi odbywa ostatnie ćwiczenia wieczorne: rachunek sumienia i przygotowanie rozmyślania, razem z nimi idzie na odpoczynek... odpoczynek wieczny! — W nocy głębokie jęki budzą jednego z nowicjuszów, więc szybko wstaje, by nieść pomoc bratu, który był już nieprzytomny i momentalnie wśród pierwszych zabiegów ratunkowych schylił głowę jak ptaszyna trafiona kulą w serce. Jaka była prawdziwa przyczyna tej nagłej śmierci, czy wada serca? Czy pęknięcie żyły mózgowej? Nie wiemy; to jedno jest pewne, że trzeba zawsze być gotowym, bo godziny śmierci nie znamy.

Śmierć zaskoczyła z pewnością naszego Brata, ale zaskoczyła go w objęciach Chrystusa, bo codziennie przyjmował regularnie Boga swojego utajonego w Najświętszym Sakramencie, co uczynił również dziewiątego rano. Chrystus był towarzyszem jego w pracy i w drodze do wieczności. Jak uczniowie na drodze do Emaus poznali swego Boskiego Towarzysza przy łamaniu chleba, tak również i on go poznał pod szatą chleba na uciążliwej drodze życia, a pod szarem niebem zajęć codziennych prosił zawsze Jezusa jak owi uczniowie: Domine, mane mecum. Panie, zostań zemną. Śp. brat Jan wiedział, że dla nas mizernych pielgrzymów niema lepszego oparcia, nad ramię Chrystusa.

W towarzystwie Chrystusa stał się też gorliwym uczniem cichego i pokornego Boskiego Serca. Przez blisko dwa

lata całą duszą pracował z wielkiem poświęceniem dla Zgromadzenia, które serdecznie pokochał, a praca jego była wykonana w takiej atmosferze cichości i pokory, że choć praca była widoczna, niewidzialny był zawsze pracownik.

Starał się wszystkim służyć, będąc szczęśliwym, gdy mógł przyjemność zrobić komukolwiek ze współbraci, smutnym zaś, jak tylko się domyślał, że mógł komuś nieprzyjemność wyrządzić. Pomimo nieuniknionych trudności doznanych w swoim zawodzie krawieckim, nigdy nie wyraził się z rozgoryczeniem o współbraciach. Najmniejsze rozterki łagodził, zwracając uwagę na marność poglądów naszych w stosunku do królowej życia chrześcijańskiego i zakonnego, miłości.

Brat nasz jak żył, tak i umarł. We śnie, wśród ciszy nocnej, oddał duszę Bogu, tłumiąc może mimowolne jęki, by nie przeszkadzać drugim.

Dając to świadectwo o śp. br. Janie, jestem przekonany, że wyrażam to, co o nim myślą ci, którzy go poznali, a niejeden znajdzie w pamięci swojej dobitne przykłady jego pokory i miłości.

Niech ci wszyscy, którzy korzystali z jego dobroci, wzmocnią modlitwą nici miłości, które śp. brat Jan prządł za życia, a których teraz napewno nie zerwie.

Nasz Brat żyje prawdziwem życiem, bo umarł w Chrystusie, który zerwał pęta śmierci tak, że możemy za świętym Pawłem szyderczo wołać na śmierć, tego mordercę, który zabija ciało, a nie może zabić duszy: O mors! ubi victoria? O śmierci! gdzie twoje zwycięstwo? Chrystus ciebie zwyciężył, Chrystus panuje, Chrystus rządzi, a my z Nim. O śmierci! gdzie twoje zwycięstwo!

Zwyciężył śp. brat Janek i my zwyciężymy idąc w jego ślady, jednak nie zapominajmy, że pobożną i zbawienną jest rzeczą obsypywać mogiły nietyle kwiatami, jak modlitwą.

# Korespondencja „Posłańca".

**Czempin.** Za otrzymaną łaskę składam Marji Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki i polecam się Jej macierzyńskiej pieczy. N. K.

**Drohobycz.** Marja Saletyńska wróciła mi zdrowie, za co składam Tej Matce miłosierdzia najgorętsze podziękowanie. R. Łuczkowa.

**Jasło.** Spełniając przyrzeczenie składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki za otrzymaną łaskę. Cecylja Drozdowa.

Proszę uprzejmie umieścić w „Posłańcu" M. B. Saletyńskiej następującą wiadomość: „Towarzystwo św. Wincentego á Paulo w Jaśle urządziło dnia 1.X. 1933 r. zbiórkę uliczną na dochód ubogich tegoż To-

warzystwa. Zbiórka przyniosła kwotę 118 zł 26 gr Za tę ofiarę składamy wszystkim dobroczyńcom gorące „Bóg zapłać“. Prezes Dr. Kadyj.

**Lwów**. Marji Saletyńskiej składam gorące dzięki za wysłuchanie moich próśb i za pomoc w złożeniu egzaminu Korska Bronisława.

**Olszanka**. Gorące i serdeczne dzięki składam M. B. Saletyńskiej za przywrócone zdrowie. Marja Malinowska.

**Podegrodzie**. Najserdeczniejsze dzięki składam Matuchnie Saletyńskiej za wiele łask, a szczególnie za łaskę zdrowia. Ignacy Wójcik.

**Poznań**. Matce Boskiej Saletyńskiej składam gorące i serdeczne podziękowanie za uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Józefa Czubala.

**Radzionków**. Składam serdeczne dzięki M. B. Saletyńskiej za zdrowie i inne łaski otrzymane za Jej wstawiennictwem.

Niechaj wszyscy strapieni, chorzy i cierpiący idą do Marji Płaczącej po ratunek, pomoc, pociechę Paulina Matejczyk.

**Rogalin**. Ciężko chorą Helenę Majchrzakową poleciliśmy opiece Matki Boskiej Saletyńskiej. Po odprawieniu nowenny i użyciu wody cudownej wyzdrowiała. Za tak wielką łaskę dziękujemy w Jej imieniu M. B. Saletyńskiej. Władysława Nadolska.
zelatorka M. B. Saletyńskiej.

Niniejszem poświadczam, że Helena Majchrzakowa z Rogalina była ciężko chora umysłowo w roku zeszłym. Rodzina chorej poleciła ją w gorącej modlitwie M. B. Saletyńskiej i chora odzyskała zupełne zdrowie.
Rogalinek, dnia 6. XI. 1933. X. Dwornicki.

**Różanka**. Spełniając przyrzeczenie, składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze dzięki za uzdrowienie. Emilja Bartoszewicz.

Nadeszły do redakcji Posłańca M. B. Saletyńskiej egzemplarze recenzyjne: „Św. Albert, Wielki Wyznawca, Biskup i Doktor Kościoła.. przez O. Dr. Romualda Kostockiego, Dominikanina. **Cena 2·80 zł**. Nabyć można: Wydawnictwo OO. Dominikanów. Lwów — Plac Dominikański 2.

„Czytanki żywego Różańca“ — Bardzo korzystne pisemko i pouczające. Prenumerować powinni członkowie Różańca Żywego w każdej parafji. Komplet dla jednego kółka tj. 15 egzemplarzy rocznie **5 zł**, zamawiać: Wiel. Ks. Fr. Nowakowski, Karnkowo p. Lipno Warsz.



# NEKROLOG.

*Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:*

Wilhelm Frej, Marja Buchacz, Franciszek Przewłoka, Alojzy Lesik, Marja Malok, Elżbieta Kowalik, Sylwester Breguła, Elżbieta Miś, Katarzyna Gajda, Joanna Wajda, Paulina Michna — Radzionków. Jadwiga Honwaltowa — Wilno. Franciszek Markiewicz — Stary Sambor. Anna Żurek — Gronówko k/Leszna. Elżbieta Kaczmarkowa, Marja Bartkowiakowa — Śmigiel. Magdalena Kasprzakowa, Paweł Ludwiczak, Józef Grzelczak — Koszanowo. Konstancja Kosatz — Poznań. Juljan Szymankiewicz — Kąkolewo. Franciszek Krystek — Brachlin. Helena Migas — Maków Podhalański, Marja Laszkiewicz — Lwów.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

**DRODZY CZCICIELE MARJI SALETYŃSKIEJ. CZYTELNICY POSŁAŃCA! Nie zapominajcie o przyszłym kościele Marji Płaczącej! W Waszej mocy i siłach leży szybsze czy późniejsze rozpoczęcie tego pięknego dzieła. — Niech Wam Marja Saletyńska doda odwagi do urzeczywistnienia tego waszego przedsięwzięcia!...**

**Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:**

Kazimiera Ciesielska. Julja Smolnicka. Prakseda Cwojdzińska. Nowakowie. Katarzyna Junder. Magdalena Tomczak. Sabina Natalli. Adam Schwetz. M. Bar. NN. NN. Apolonja Budziak. Mądry. Wachowiak. Helena Lanczowa. Feliksa Wysokińska. Agata Łepczyńska. Józef Filoda. Ag. Błaszczykowa. Józefa Wolsztyniak. Łucja Stefanicka. Agata Sowa. Tomasz Nowak. Antonina Muchówna. Andrzej Popiołek. P. Brzozowska. Jan Jaworski. Juljan Małyszyk. Michał Trompus. Józefa Mrozowa. Karol Zajchowski. Marja Regułowa. Berta Wylęzek. Tekla Klusik. Marja Świtkowska. Roman Tokarski. Jan Łukaczyński. Janina Krzanówna. Helena Strzelecka. Jan Ciesielski. Fr. Kwaśny. K. Apolinarska. Albin Makowski. Jan Zgliński. Piotr Cierpich. Helena Łątkowska. Antoni Niedzielski. Zuzanna Pawletowa. Anna Prowalna. Marja Kenar. Józefa Szulcowa. Ignacy Wójcik. Marja Czernecka. Anna i Władysław Michalikowie. Agata Preisner. Marja Myśliwiec. Eufrozyna Paluch. Marja Maksymowicz. Franciszek Jankowiak. Katarzyna Litwińska. Zofja Bronikowska. Jan Stachurski. E. Rydłowska. Marta Jessowa. Leon Wiśniewski. Michalina Kasperczykowa. Lucyna Wize. S. Kaletowa. Michał Krowicki.

**Na Misje:**

Kiełbasowa. Marta Szablewska. Marja Wójcikiewicz. Jan Łukaczyński. Elżbieta Łuciowa. Jan Zgliński. Jan Mrowicki. Jan Stachurski. Marta Jessowa. Jadwiga Owsiana. Paulina Bielecka.

**Na chleb codzionny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe złożyli:**

Elżbieta Trzanowska. Domicela Tarnawczykowa. Rozalja Łuczkowa. Józef Guzdek Konieczna. Jadwiga Walkowiak. M. Grzesówna. Marja Janiga. Paulina Matejczyk. Ks. M. Kaczorowski. Józef Popski. Katarzyna Ciółkówna. Magdalena Tomczak. Franciszek Korzeniowski. Jan Kuźniar. Anna Bal. Stanisława Dymkówna. M. Kaczmarczykowa. Anna Wójcikowa. Marja Malniowska. Elżbieta Skrabania. Marja Maksymowicz. Szczukowa. Feliks Ochęduszko. E. Rydłowska. Zofja Radło. Zofja Łysik. Władysława Weberówna. Leokadja Grabowska. Marcin Fudała. Antonina Kaczmarek. Katarzyna Buchta. Jan Strzępek. Anna Sępek. Antonina Muchówna. Marjanna Ładowska. Paweł Lorenc. Jan Onofer. Michalina Sühsowa. Aniela Olkuśnikowa. Marja Świtkowska. Roman Tokarski. Marja Golczakówna. Wanda Putałkiewiczowa. Ks. Ignacy Rakszyński. W. Stocka. Małgorzata Łytkówna Władysław Olearski. Marja Dymkówna. Wojciech Buny. Br. Zalewska. Antonina Wróblewska. Jadwiga Hajderowa. Anna Gawendowa. Leon Wiśniewski. Helena Podsońska. Józefa Zadarowa. Franciszka Skałecka. Michał Krowicki. Marja Wilkowa.



# W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom X. X. Saletynów?

1. Zapisać siebie lub drugich do Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, składając ofiarę 2 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny" z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecony w szczególniejszy sposób opiece Matki Boskiej Saletyńskiej
3. Wspierając „Małe Seminarjum' choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków XX. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel.
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zgromadzenia M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej **można naszym dziełom pomagać dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym.**
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Saletyńskiej", którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum", w tym celu XX. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

**Wszelkie korespondencje — jakoteż ofiary prosimy wysyłać pod adresem:**


**X. X. Misjonarze Saletyni**
**Dembowiec koło Jasła**
**wojew. krakowskie**
Konto czek. P. K. P. Warszawa Nr. 162 165


**Rozszerzajcie**

„Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej".

| | | |
|---|---|---|
| 1 | C. | Ignacego bm. |
| 2 | P. | *N. M. P. Gromnicznej* |
| 3 | S. | Błażeja bm. |
| 5. Ewag. u św. Łuk. 8, 4—15 | | |
| 4 | N. | **Mięsop**. Andrzeja K. b |
| 5 | P. | Agaty pm. |
| 6 | W. | Tytusa b, Doroty pm. |
| 7 | S. | Romualda op. |
| 8 | C. | Jana z Maty w. |
| 9 | P. | Cyryla bd. K. i Apol. pm |
| 10 | S. | Scholastyki p. |
| 6. Ew. u św. Łuk. 18, 31—43 | | |
| 11 | N. | **Zapust**. *Z. NMP. w Lurd* |
| 12 | P. | 7 Założyc. Serw. i Jul. m. |
| 13 | W. | Grzegorza II pap. |
| 14 | S. | *Popielec*. Walentego m. |
| 15 | C. | Faustyna i Jowity mm. |
| 16 | P. | Julianny pm. |
| 17 | S. | Juljana Kap. i Sylwona b. |
| 7. Ewang. u św. Mat. 4, 1—11 | | |
| 18 | N. | **Wstępna**. Symeona bm. |
| 19 | P. | Konrada W. i Marcel m. |
| 20 | W. | Leona b. |
| 21 | S. | *Such*. Feliksa bw. |
| 22 | C. | Katedr. św. Piotra w Ant. |
| 23 | P. | *Such*. Piotra Dam. bd. K. |
| 24 | S. | *Such*. Macieja Apost. |
| 8 Ewang. u św. Mat. 17, 1—9 | | |
| 25 | N | **Sucha** Cezarj. i Zygfr. b. |
| 26 | P. | Wiktora m. |
| 27 | W. | Aleks. m i Anastazji p. |
| 28 | S. | Teofila m. i Romana op. |

# Luty 1934 r.

## Uroczystość Oczyszczenie N. M. Panny 2 lutego.

LEKCJA (Mal. 3). To powiada Pan Bóg: Oto Ja posyłam Anioła Swego, a nagotuje drogę przed obliczem Mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła Swego Panujący, którego szukacie, i Anioł przymierza, którego chcecie. Oto idzie, mówi Pan Zastępów; A kto będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia Jego, a kto się ostoi na widzenie Jego? Bo On jako ogień zlewający, i jako ziele farbierskie: a usiądzie, wypalając i wyczyszczając srebro, i wyczyści syny Lewi, i przecedzi je jako złoto i jako srebro, i będzie Panu ofiarować ofiary w sprawiedliwości. I spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem, jako dni wieku, i jako dawne lata: mówi Pan Wszechmogący.

EWANGELJA (Łuk. 2). W on czas: Po upływie dni oczyszczenia Marji, według prawa Mojżeszowego, zanieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go stawić przed Panem, jako przepisano w Zakonie Pańskim, iż: „Każdy pierworodny płód męski ma być Panu poświęcony", i aby złożyć ofiarę z „pary synogarlic, albo z dwojga gołąbków", jako to nakazywał zakon Pański. — A oto żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch święty był z nim. I od Ducha świętego otrzymał objawienie, że nie umrze, póki nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. A wiedziony Duchem, przybył do świątyni. A gdy wnosili Dziecię Jezus Rodzice Jego, aby spełnić za Nie przepis prawa, wtedy on wziął Je w objęcia swe i wielbił Boga, i rzekł: Teraz wypuszczasz sługę Swego, Panie, jako mówiło słowo Twe, w pokoju; albowiem wzrok mój ujrzał Twe Zbawienia, któreś zgotował wobec wszystkich ludów: Światło wśród pogan na ich oświecenie, i chwałę ludu Twego, Izraela.

**Za pozwoleniem Władzy duchownej.**

**Ks. Dr. Jan Pasek**
cenzor.

**Jasło, dnia 19 stycznia 1934 roku**

**Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.**
**Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel. 98**